GŁOS WARSZAWSKI

ROK VIII ▪ 1934/5 ▪ STYCZEŃ—LUTY ▪ Nr. 5-6 (66-67)

Sprawy nauczycielskie i szkolne a Miasto.

1. Nasze postulaty.

Na czoło spraw nauczycielskich w ostatnich latach wysunęły się kwestje mieszkaniowe. Sprawy te, jak również szereg innych, ujęte w memorjały zostały przedłożone przez delegację Zarządu Oddziału m. st Warszawy Z. N. P. Panu Prezydentowi Pohoskiemu, dyrektorowi Wydziału IX oraz szeregu osobom mającym wpływ na te sprawy.

Wobec władz miejskich wysunięte zostały następujące postulaty:

I. 1. budowa nowych mieszkań nauczycielskich przy nowowznoszonych szkołach;

2. przekazywanie lokali szkolnych, opróżnionych, na mieszkania dla nauczycieli;

3. zniesienie pewnych punktów dotychczasowej formy umów Miasta z nauczycielem — lokatorem w przydzielonych mu mieszkaniach;

4. zniesienie obowiązku dopłat za metraż;

5. dokonywanie remontów w myśl przepisów b. władz miejskich; likwidacji nieodpowiednich mieszkań nauczycielskich (służbowych);

7. wypłacanie dodatków mieszkaniowych w tych wypadkach, gdy opróżnione mieszkanie przez jednego nauczyciela zostanie zajęte przez inną osobę, której dodatek mieszkaniowy również zostaje potrącony;

II. 1) Zaopatrywanie szkół w sprzęt szkolny (szafy, stoły, ławki i t. p.).

2) budowa jezdni asfaltowych przed temi szkołami, które sąsiadują z ruchliwemi ulicami o t. zw. „kocich łbach", nie pasiadają niezbędnej ciszy do pracy dzieci i nauczycielstwa;

3) poprawy stanu estetyki otoczenia szkolnego poprzez upo-

rządkowanie boisk, kwietników oraz wydanie zakazu drobnego handlu w obrębie szkół;

4) poddania rewizji okólnika Wydziału Oświaty i Kultury w sprawie wydatkowania sum na drobny remont w kierunku możliwości remontowania sprzętów szkolnych, ponieważ brak na ten cel odpowiednich sum spowoduje niszczenie inwentarza szkolnego;

5) przyznania administratorom gmachów szkolnych dodatku na utrzymanie czystości: w kąpieliskach, w kotłowni, w bramie, na podwórzu oraz na pokrycie należności za przejazdy tramwajami woźnych w sprawach szkolnych w wysokości przynajmiej 15 zł. miesięcznie;

6) zwiększenia dodatku na administrację tym kierownikom szkół, którzy administrują całością gmachu szkolnego do wysokości norm z roku 1932 — 1933, pozostałym zaś kierownikom utrzymać w wysokości dotychczasowej;

7) podziału inwentarza szkolnego oddzielnie dla poszczególnych szkół;

8) przyznanie ryczałtu na czystość i kancelarję w wysokości 10 zł. od jednego oddziału rocznie;

9) utrzymanie norm dotychczasowych, jeśli chodzi o wypadki do 1000 m. kw. powierzchni, natomiast dodawania na każde 100 m. kw. powyżej 1000 m. kw. po 30 zł., przy froterce i po 20 zł. przy pyłochłonie w stosunku rocznym;

III. 1) Wpływ kierowników na dobór służby (wartości wychowawcze);

2) opłacanie jej przez cały rok;

3) angażowania przynajmiej 10% ryczałtowych najlepszych woźnych co roku na służbę miejską celem zabezpieczenia pozycji społecznej tych ludzi, (O ile utrzymana będzie zasada woźnych etatowych);

4) przyznania odzieży roboczej dla wszystkich woźnych ryczałtowych;

5) poddania rewizji klucza, według którego przyznawana jest liczba woźnych dla szkół z uwzględnieniem opinji kierowników szkół;

IV. Utrzymania budżetu Wydziału Oświaty i Kultury z wysokości z ubiegłego roku budżetowego.

W innym czasie Zarząd Oddziału przedstawił władzom miejskim postulaty w sprawie planowej sieci szkolnej, w którejby uwzględnio-

no i śródmieście a jednocześnie wysunięto postulat, by szkoły otoczyć troską o jej zewnętrzny wygląd i otoczenie, które w b. wielu wypadkach nie licuje z temi założeniami wychowawczemi, jakie nakazuje szkole program.

2. Wyrazy dobrej woli.

Gdyby nie przeszkody, zrodzone przez kryzys, postulaty nauczyciela i szkoły w pewnej mierze byłyby już zrealizowane. Przeświadczenie to wynieśliśmy z wielu konferencyj i rozmów z przedstawicielami Miasta, a szczególnie na terenie Wydziału IX. Jako dowód chęci współpracy tego Wydziału z Zarządem Oddziału było powołanie Komisji wspólnej, złożonej z przedstawicieli Związku Rady Szkol. oraz przedstawicieli Wydz. IX. Na jednem z posiedzeń takiej Komisji rozpatrzono szczegółowo znane nam już sprawy mieszkań nauczycielskich. Niektóre z tych spraw uzgodniono, inne zaś, nieuzgodnione, zostały przekazane decyzji p. prezydenta Miasta.

Uzgodniono, iż nauczyciel otrzymuje dodatek mieszkaniowy, jeżeli: a) Rada Szkolna zdyskwalifikuje lokal zamieszkały przez zainteresowanego nauczyciela, b) jeżeli mieszkanie nie ma przepisowego metrażu (30 m^2 dla samotnych, 60 m^2 dla rodzinnych); c) jeżeli mieszkanie, opuszczone przez jednego nauczyciela, zostanie zajęte przez drugiego. Pozatem przedstawiciele Wydz. IX oświadczyli, iż dopłaty za metraż nie będą pobierane w budynkach miejskich.

3. Wypłata dodatku mieszkaniowego.

Wg. otrzymanych przez nas informacyj z wydz. IX. radca prawny Wydziału zaopinjował o konieczności wypłaty dodatku mieszkaniowego temu z dwojga małżeństwa, komu wstrzymano ten dodatek czy to z racji zamieszkiwania przez jedno z małżeństw w budynku miejskim, czy też z tej racji, że jedno z małżeństwa pobierało dodatek mieszkaniowy w gotówce. Otóż, jak już podawała prasa Związkowa, Najwyższy Trybunał Administracyjny rozstrzygnął sprawę z korzyścią dla nauczycielstwa. I oto Miasto z własnej inicjatywy pragnie należności te regulować z dn. 1 marca.

Ponieważ ogólna suma należności wynosi kwotę 70.000 zł., narazie regulowane będą sumy bieżące. Sumy zaległe regulowane będą w miarę posiadanych na ten cel kwot. Zaległości te dotyczą około 130 osób z pośród nauczycielstwa.

Takie postawienie sprawy przez Miasto byłoby jeszcze jednym dowodem dobrych intencyj w stosunku do nauczycielstwa.

W łonie nowej Rady Miejskiej powstała Komisja Oświatowa. Mamy nadzieję, iż zgłoszone przez nas postulaty zarówno pedagogiczne, jak i społeczno - gospodarcze będą tematem szczegółowych obrad tej Komisji. Może innym razem wypadnie nam omówić udział nauczycielstwa szkół powszechnych w tej Komisji. Dziś oczekujemy z uwagą na celową, głęboko przemyślaną i nie dorywczą akcję na froncie szkolnym Miasta. Oby spraw tych nie puścić w ręce laików, nowicjuszów w całokształcie zagadnień szkolnych.

Szkolnictwo powszechne stolicy.

(Szkoły publiczne c. d.)

3. Etaty nauczycielskie.

Przypomnijmy sobie liczby, które podaliśmy w poprzednim N-rze Głosu. A więc: w r. ub. mieliśmy w publicznych szkołach powszechnych Stolicy 113,280 dzieci i 2208 oddziałów; w r. bież. mamy 117.000 dzieci i klas 2158, czyli liczba dzieci wzrosła o 4000, a jednocześnie liczba oddziałów zmniejszyła się o 50.

Dlaczego nadwyżka nie spowodowała wzrostu liczby etatów, tylko, jak wiemy, stało się to samo, co i z liczbą oddziałów, a więc miast zwiększenia się tej liczby, zmniejszyła się ona z 1988 na 1936, czyli o 52 etaty?

Częściową odpowiedź dają na to cyfry, dotyczące wzrostu liczby izb własnych. Izb tych, jak podaliśmy już w grudniu, przybyło 75. Gdyby każda nowa izba, jako już dostosowana do maximalnego metrażu, wchłonęła choćby tylko o 10 dzieci więcej, niż dawniejsze izby stare, to jużby znacznie zmalała liczba ogólnego przyrostu tych 4000 dzieci. Wobec tej reszty dzieci zastosowano bardzo prosty sposób: dodano do każdej klasy przeciętnie po dwoje dzieci, w rezultacie czego przeciętna dzieci na klasę (nie na nauczyciela!) podskoczyła z 51,4 (r. ub.) na 54, 2. Zabiegi te nie dałyby jeszcze tych rezultatów, jakie podaliśmy wyżej w cyfrach, ilustrujących ubytek etatów w porównaniu z r. ub. Sięgnięto więc po środek najbardziej wygodny, ale jednocześnie najbardziej niebezpieczny, a mianowicie, zastosowany został w niektórych klasach t. zw. warjant b a więc taki, jak dla szkół o 5-ciu nauczycielach. I oto zmniejszenie ogólnej liczby godzin nauki w tych klasach dało Stolicy przytoczone już oszczędności.

Nas, obserwujących skutki tych zabiegów, a jednocześnie pa-

trzących dalej, niż preliminarz zysków i strat w szkolnictwie Stolicy na r. b., oszczędności te napawają głęboką obawą o **wyniki** pracy ucznia i nauczyciela, naturalnie, o wyniki istotne, a nie o ich **fikcje**, wyrażone może nawet w wysokich odsetkach promowanych, boć odsetek drugoroczności nie jest mile widziany ani przez kierownika u nauczyciela, ani przez władze u kierownika, co wystarcza, aby odsetek drugoroczności był nieduży i abyśmy w klasach trzecich a nawet czwartych mieli jeszcze więcej niż teraz dzieci nieumiejących czytać i pisać, nie mówiąc już o ubóstwie innych wiadomości.

Pewno, że jeśli tak przepchany przez szkołę uczeń poprzestanie na tem, czego się u nas nauczył, to świat się nie zawali. Liczmy się jednak z tem, że **mamy nowy ustrój szkolny, że na programie publicznej szkoły powszechnej jest** oparty program szkół wyższych typów. I czy wolno nam redukować materjał naukowy w publicznej szkole powszechnej, nie czyniąc tego jednocześnie w odpowiedniej klasie szkół, opartych na tym typie? Mało tego; na jakiej podstawie tylko pewnej liczbie dzieci szkół naszych dajemy przywilej wejścia do szkół wyższego typu? Boć **redukcja godzin dotknęła tylko części szkół stołecznych,** część zaś uczy się wg. właściwego warjantu. Rzecz prosta, iż dzieci ze szkół o właściwym wymiarze godzin będą bardziej przygotowane do szkół następnego typu, niż dzieci z klas „oszczędnościowych".

W tej chwili ogół rodziców nie orjentuje się jeszcze w polityce warjantów, jeśli jednak ją zrozumie, a polityka będzie nadal aktualna, możemy doczekać się masowych przeniesień dzieci do szkół, będących rzeczywistemi podstawami szkół średnich, a więc do szkół o pełnym wymiarze godzin. Pewno, że zapobiec temu można łatwo, redukując we wszystkich szkołach Stolicy właściwy im program. A wówczas — o ile programy szkół średnich nie będą również odpowiednio dostosowane — jedynymi kandydatami do tych szkół będą absolwenci **prywatnych** szkół powszechnych. Możemy się też spotkać i z takiem zjawiskiem, że obok szkoły powszechnej powstaną specjalne kursy dokształcające w zakresie szkoły powszechnej a przygotowujące uczniów szkół naszych do egzaminów wstępnych do szkół średnich.

Ani na chwilę nie przypuszczamy, iżby drogą tych zmian warjantów w publicznych szkołach, władze szkolne chciały faworyzować szkolnictwo prywatne Stolicy.

Z przykrością stwierdzamy, iż zastosowane posunięcia oszczęd-

nościowe nawet i bez warjantu b. odbijają się fatalnie na szkole. Sięgnijmy do cyfr, aby nie być gołosłownym. W 1936 etatach na r. b. mieści się 125 etatów nauczycieli religji, 19 nauczycielek gospodarstwa domowego oraz 160 kierowników. Odjąwszy wyszczególnione liczby etatów od liczby 1936, otrzymamy liczbę nauczycieli — wychowawców, a więc 1632 etaty. Dzieląc następnie liczbę oddziałów (2158), przez liczbę 1632, otrzymujemy przeciętną oddziałów i dzieci na nauczyciela (a nie na klasę!). Z obliczenia tego wypada, że co **trzeci nauczyciel ma po dwa wychowawstwa, a więc po 100 — 120 dzieci.** Wychowawcy temu daliśmy do ręki nowe programy i trzydziestą pierwszą godzinę w postaci codziennych 10-cio minutowych przedlekcyjnych ćwiczeń cielesnych. Obstawiliśmy nauczyciela kursami, sekcjami, obowiązkową pracą społeczną na terenie szkoły i t. d.

Słyszeliśmy, że podobno „nareszcie" Warszawa dorównała tem wszystkiem (szczególnie liczbą dzieci na klasę i na nauczyciela), szkołom na prowincji. Obawiamy się w pewnej mierze, iż nawet prześcignęła tamte szkoły. Uważamy, że ta radość, zazdrość, czy rywalizacja wywodzi się z tych samych, a wyłącznych założeń matematycznych, a nie pedagogicznych. Pozostawiając na boku inne argumenty natury pedagogicznej, wystarczy porównać różnice psychiczne i społeczne dzieci wielkich miast a dzieci szkół prowincjonalnych. Niewspółmiernie trudniejsza jest rola wychowawcy dzieci wielkomiejskich, niż dzieci prowincji. A zresztą, czy przeładowanie izb i zbytnie obciążenie liczbą dzieci nauczyciela na wsi uważamy za ideał, do którego ma dążyć Stolica? Jeśli wiejska szkoła nisko zorganizowana nie może nam dać kandydatów do szkół średnich, to Warszawa, mając po temu warunki organizacyjne, również ma podążać śladem wsi? Byłoby to złośliwe pojęcie równości. Nie chcielibyśmy tu już podkreślać i tego momentu, że Warszawa poza dobremi naogół warunkami lokalowemi, posiada wyselekcjonowane w dużej mierze siły nauczycielskie. Czyżbyśmy to wszystko chcieli przekreślić za cenę zrównania się z Pipidówkami?

Idąc po tej linji, marnowalibyśmy te wszystkie dodatnie warunki, które pozwalają na to — i co winno być ambicją naszą — aby szkoły stołeczne były najlepiej postawione i aby do nich podciągać szkolnictwo prowincjonalne.

Nie padło dotąd w naszych wywodach sakramentalne słowo „kryzys". Nie chcemy słowa tego nadużywać, gdyż w b. wielu wypadkach stało się ono wykładnikiem bierności. owem tabu, którem

jako świętością zasłaniamy się gdzie trzeba i nie trzeba. Zapewne długo jeszcze po przejściu kryzysu będzie on płaszczem obronnym dla bierności i oporu wśród obywateli w sprawach gospodarczych.

Bierności, rozkładania rąk nie nazwiemy walką z kryzysem, ale też nie jest tą walką to, co spotykamy w dziedzinie szkolnictwa a mianowicie obchodzenie kryzysu zapomocą t. zw. „pomysłów", o których piszemy wyżej, a do których zaliczamy i te o płatności szkoły, na szczęście na skutek zwartej opinji nauczycielstwa w porę przekreślone.

Wiemy, ile taki naprzykład pomysł ze mianą warjantu spowodował w Warszawie zamieszania w szkołach, gdyż miał on miejsce prawie w trzecim miesiącu po rozpoczęciu roku szkolnego. Naturalnie, że zamieszania tego nie możemy równoważyć w skutkach z samą sprawą wprowadzenia owego warjantu b.

Sądzimy, iż jeśli taka redukcja ma być zastosowana, to nie wobec części, lecz wobec wszystkich szkół w Polsce i nie w październiku, lecz o 5 miesięcy wcześniej. Nie znaczy to bynajmniej, iż jesteśmy za tą redukcją, przeciwnie, uważamy, iż przejście z warjantów właściwych na warjanty „zapasowe" stworzyłoby z całej ustawy ustrojowej i pięknych założeń programowych wielką fikcję, o czem z dużem wyczuciem rzeczywistości pisał niedawno minister Matuszewski na łamach Gazety Polskiej.

Kryzys trwać może jeszcze lata całe i kto wie, czy to co jest, nie jest właśnie normalną rzeczywistością gospodarczą. Rzeczywistości tej nie możemy obchodzić zapomocą doraźnych chwytów.

Umiar w tworzeniu ustaw, pogłębiających kryzys, oraz uszeregowanie ważności potrzeb państwowych mogą stanowić jedno z najpoważniejszych posunięć w walce z kryzysem. Ustawa ustrojowa szkolnictwa naszego jest najbardziej oszczędnościowa, na jaką w porównaniu z innemi państwami mogliśmy się zdobyć. Sądzimy jednak, że pozycja wydatków na oświatę powinna przesunąć się bliżej ku czołowym pozycjom budżetu. Troskę o wysoki poziom publicznej szkoły powszechnej w Stolicy dyktują nam inne jeszcze zestawienia liczbowe. Oto gdy w r. 1928/9 odsetek dzieci, uczęszczających do publicznych szkół powszechnych w Warszawie zamykał się liczbą 64, to w r. 1932/3 liczba ta wyniosła 72,5%, w 33/4 — 76%, a w bieżącym — 78,5%. Dane te mówią nam o wzroście popularności publicznej szkoły powszechnej i chcielibyśmy wierzyć, że przyczyna tego wzrostu nie leży jedynie w zubożeniu warstw rodzicielskich i rezygnacji z posy-

łania dzieci do szkół prywatnych. Nie godzilibyśmy się też z poglądem, że zjawisko to jest nieszczęściem, gdyż zwiększa wydatki państwowe, a jednocześnie zmniejsza rolę czynnika prywatnego w tej dziedzinie.

Wzrost zaufania do publicznej szkoły powszechnej, spowodowała ustawa o ustroju szkolnym i pełna poświęcenia, zapału praca nauczycielstwa. A koszta, jakie z tytułu tego wzrostu obciążają państwo, są niewspółmiernie niskie w zestawieniu z korzyścią, jaką przynoszą. Słyszeliśmy już bowiem, że pomimo nadzoru władz państwowych, niektóre prywatne prowadzą swoją „politykę“ ideową, nie mówiąc już o dużem zacofaniu pedagogicznem (chedery, szkoły zakonne i t. p.). Pozatem istnieją przecież szkoły — przedsiębiorstwa, o których mówi się, że regularna i wysoka opłata za ucznia pokrywa wszelkiego rodzaju braki w „wynikach“. Jeśli więc „odciążenie“ skarbu państwa ma odbywać się za takie ceny, to jasnem jest, dlaczego wolelibyśmy, aby to odciążenie było minimalne. Zresztą sprawę prywatnego szkolnictwa powszechnego naświetla następny artykuł pióra jednego z kierowników szkoły prywatnej.

W.Z.L.

Prywatne szkolnictwo powszechne w Warszawie.

Do roku szkolnego 1933 Warszawa posiadała niewielką stosunkowo liczbę prywatnych szkół powszechnych. Od początku roku szk. 1933/34 w związku z realizacją nowego ustroju szkolnictwa liczba prywatnych szkół powszechnych gwałtownie się powiększa. Historja powstania pewnej liczby szkół jest ogólnie znana; tak zwane klasy elementarne oraz pierwsze i drugie klasy gimnazjalne zostały na podstawie nowych koncesyj przekształcone na 7 kl. szkoły powszechne, w praktyce obejmujące od 1-ej do 6-ej i mające na widoku umożliwienie swoim wychowankom wstępu do gimnazjum, prowadzonych łącznie z temi szkołami. Takich szkół jest obecnie w Warszawie 58. Oprócz wymienionych zjawia się w tymże roku szkolnym pokaźna liczba nowych, samoistnych prywatnych szkół powszechnych, prowadzonych zarówno przez jednostki, jak i zespoły nauczycielskie, organizacje społeczne i t. p..

Według statystyki z dnia 15 września 1934 roku Warszawa liczy 143 prywatne szkoły powszechne, a liczba izb lekcyjnych dochodzi do 801. Średnia liczba dzieci na jedną szkołę wynosi 100 z ułamkiem, a na jedną izbę lekcyjną — około 19.

Rozmieszczenie młodzieży w szkołach jest nierównomierne:

w 30 szk.	liczba młodzieży wynosi	do 50 jednost.
„ 54 „	„ „ „	od 50 do 100
„ 23 „	„ „ „	od 100 do 150
„ 28 „	„ „ „	od 150 do 300
„ 4 „	„ „ „	od 300 do 500

4 nie podały ilości uczniów.

Przeciętny budżet prywatnej szkoły powszechnej po stronie wydatków, uwzględniających pensje nauczycielskie według stawek Komisji Norm., wynagrodzenie kierownictwa, płace służby oraz wydatki rzeczowe t. j. uzupełnienie pomocy naukowych, bibljotekę, czynsz mieszkaniowy, świadczenia socjalne, porządki w lokalu, opał i światło **wynosi około 53.000 zł.**

Aby zrównoważyć ten budżet po stronie dochodów, szkoła musi mieć przynajmniej 150 uczniów, opłacających wpis według stawek Komisji Norm. (średnio 50 zł. mies. od jednego ucznia). Z otrzymanej sumy należy odliczyć około 30% na ulgi w opłacie i stratę z powodu niedopłaconych wpisów.

Jak widać z tabelki rozmieszczenia młodzieży, 84 szkoły mają uczniów poniżej 100, a szkół mających od 150 do 300 jest zaledwie jedenaście prowadzonych przy gimnazjach. Niektóre prywatne szkoły powszechne mają wprawdzie liczby młodzieży stosunkowo wysokie: od 160 poprzez 175 — 226 — 311 aż do 500, ale są to szkoły zakonne i żydowskie*), opierając swą egzystencję na zasadach finansowych, odmiennych od zasad Komisji Norm.. Ponieważ zasady te nie są nam znane, nie bierzemy rzeczonych szkół pod uwagę w naszych rozważaniach.

Jak sobie radzą szkoły, nieposiadające odpowiedniej ilości uczniów, jedynego źródła dochodów? Obniżają pensje nauczycielskie i oszczędzają na tych wydatkach rzeczowych, które narówni z pracą nauczyciela są podstawą poziomu naukowego, t. j. na pomocach do zajęć, bibljotece i t. p.. Innych źródeł oszczędności niema, ponieważ czynsz mieszkaniowy i świadczenia socjalne są pozycjami nienaruszalnemi.

*) Chedery.

Jakiej wysokości sięgają redukcje pensyj nauczycielskich? Są one zależne od ilości uczniów i ich wypłacalności. Szkoła, która ma 100 — 120 uczniów redukuje pensje o 20 — 40%; mniej liczna — więcej; dochodzi nawet do tego, że nauczyciel zarabia za 5 godzin pracy dziennej 60 — 70 zł. miesięcznie. Uposażenie nauczycielskie poniżej minimum egzystencji — to najboleśniejsza strona życia prywatnej szkoły powszechnej.

Drugą bolączką tej szkoły jest nadmierna ilość uczących w niej nauczycieli.

Liczba zatrudnionych w omawianem szkolnictwie wynosi 1398 osób. Obok szkół o normalnej liczbie nauczycieli (9 — 10) są szkoły, gdzie personel nauczycielski liczy od 10 do 22 osób, co oczywiście, utrudnia realizację postulatów dydaktycznych, zawartych w nowych programach i nie jest zgodne z wymaganiami statutu szkoły powszechnej, wysuwającego, jako zasadę, nauczanie pokrewnych przedmiotów przez jednego nauczyciela.

Zjawisko nadmiernie rozrośniętego aparatu nauczycielskiego, wywołane przekształceniem niższych klas gimnazjum (z reguły wyposażonych w dużą ilość nauczycieli) na szkołę powszechną, należy uważać za przejściowe. Każdy następny rok szkolny będzie pod tym względem przynosić zmianę na lepsze, wielu bowiem nauczycieli gimnazjalnych, uzupełniających swój komplet lekcyj w szkole powszechnej, przechodzi z racji wieku lub niezdolności do pracy na emeryturę.

Zkolei należałoby omówić naukowo-wychowawczy stan prywatnych szkół powszechnych; uczynić wszakże tego nie możemy z uwagi na brak odpowiednich ku temu danych, dotychczas bowiem Władze Szkolne nie wydały rozporządzenia o nadawaniu praw prywatnym szkołom powszechnym i z tego powodu nie przeprowadzono ich kwalifikacji, jak to ma miejsce w szkolnictwie średniem. Taki stan rzeczy należy uważać za niepomyślny dla rozwoju prywatnego szkolnictwa powszechnego, gdyż jednakowo są traktowane wszystkie szkoły powszechne zarówno te, które pomimo wyjątkowo ciężkiego położenia materjalnego, poważnie i z całkowitem poczuciem odpowiedzialności pracują nad realizacją założeń, przyświecających reformie szkolnej, jak, i te, które nie mają żadnych ideowych założeń pedagogicznych.

Ze sprawą braku urzędowej oceny prywatnych szkół powszechnych wiąże się sprawa umieszczania dzieci w szkołach. Pewien ga-

tunek rodziców, nieorjentujących się w istotnej wartości szkół, rozpoczyna w maju, czerwcu lub sierpniu wędrówkę po kancelarjach szkolnych. Rodzice ci badają wysokość opłat, „targują się", choć niezawsze są to ludzie biedni — raczej „praktyczni". Wreszcie lokują dzieci tam, gdzie najtaniej, gdyż w oczach tych rodziców wszystkie szkoły mają jednakową wartość pedagogiczną, skoro istnieją na podstawie zezwolenia i pod opieką Władz Szkolnych.

Z drugiej strony nawet poważniejsze szkoły, stwierdziwszy te wędrówki i wahania rodziców, w obawie utraty młodzieży godzą się na daleko idące ustępstwa i bez krytycznej oceny finansowych możliwości rodziców przyjmują dzieci na warunkach t. zw. ulgowego wpisu. Odbywa się poniekąd „licytacja in minus"; w rezultacie budżet szkół, liczących nawet większe liczby młodzieży, jest tak okrojony, iż z wielkim trudem instytucja istnieć może, nie mówiąc już o moralnej stronie tych obyczajów.

W walce o byt zjawiają się nowe, dotychczas nieznane, sposoby przyciągania młodzieży do szkół: ulotki, rozdawane na ulicach, obiecujące doskonałą naukę po wyjątkowo niskiej cenie, ogłoszenia, wychwalające system nauczania lub zapewniające, że w szkole jest młodzież tylko „dobrze wychowana"; niektórzy właściciele stukają nawet do ambon kościelnych i t. d. i t. d..

Czy w tej walce (o ile nie zostanie ona ukrócona) zginą organizmy najsłabsze? Mamy wrażenie, że zginą raczej mniej sprytne i mające skrupuły natury etycznej.

Prywatne szkolnictwo powszechne (zresztą i średnie) jest chore, chore na nadmiar szkół. Czy należy je pozostawić własnemu losowi, czy też stworzyć warunki, któreby je uzdrowiły?

Warszawa, jako miasto o silnie wzrastającem i bardzo różnorodnem zaludnieniu, zawsze będzie miała pewien odsetek ludzi, pragnących uczyć swe dzieci w warunkach, odbiegających od dzisiejszych norm w publicznych szkołach powszechnych, t. j. w mniejszych kompletach, w warunkach wzmożonej opieki indywidualnej i t. p.. To też pewna ilość szkół powszechnych prywatnych istnieć może i powinna. W związku z powyższem należy dążyć do tego, aby utrzymać przy życiu te szkoły prywatne, które stanowią organizmy zdrowe, t. j.:

1) mające podstawy materjalne w postaci budżetów, niekrzywdzących nauczycielstwa,

2) posiadające odpowiednie lokale i zaspakajające wymagania dydaktyczne w zakresie pomocy naukowych,
3) osiągające wyniki pracy naukowo - wychowawczej, wytknięte przez nowe programy.

Jako środki, prowadzące do tego celu, należałoby zdaniem naszem zastosować:

1) powstrzymanie wydawania nowych koncesyj,
2) likwidację szkół złych,
3) urzędową kwalifikację szkół według ich wartości,
4) przystosowanie wysokości opłat do kryzysowych możliwości rodziców,
5) udzielanie ulg wpisowych w wypadkach wyjątkowych, na podstawie zaświadczeń o niezamożności, wydanych przez odpowiednie czynniki.
6) likwidację niezdrowej reklamy, obniżającej godność prywatnego szkolnictwa.

Uzdrowiona prywatna szkoła powszechna nie będzie współzawodniczyć z chlubnie rozwijającą się publiczną szkołą, będzie ją uzupełniać względnie zastępować **do czasu takiej rozbudowy publicznego szkolnictwa, która zaspokoi całkowicie potrzeby ogółu demokratycznego społeczeństwa.**

H. WIDZ.

O szkołach w śródmieściu...

Godzina 7,30. Gromada dzieci stoi przed szkołą na ulicy w oczekiwaniu na otwarcie szkoły. Dozorca domu awanturuje się z niemi na temat ciszy i nieśmiecenia mu na podwórku. Niejednokrotnie padają pod adresem dzieci wyrażenia bardzo mocne i niezbyt cenzuralne, wywołując u dzieci skutek wręcz przeciwny zamierzonemu.

Szkoła otwarta. Krętemi schodami kuchennemi, ciemnemi na niższych piętrach i ciasnemi wtłacza się 350 dzieci na czwarte piętro. Że każdemu uczniowi bardzo się spieszy, aby być pierwszym — wiadomo każdemu interesującemu się szkołą. Na schodach potrącania, szturchania, niejednokrotnie upadki dzieci na dół.

Nareszcie osiągnięty cel — dzieci są w szatni. W pośpiechu rozbierają się i pędzą na salę rekreacyjną. Jednakże pomimo pośpiechu niemożliwem jest szybko rozebrać się i powiesić palto i buty w jed-

nej dość dużej szatni i dwu małych zakamarkach noszących szumną nazwę szatni. Ścisk, deptanie wzajemne po nogach książkach, porzuconych paltach. Wreszcie cisza. Pierwszy, drugi dzwonek — uczniowie są na sali rekreacyjnej na modlitwie.

Gimnastyka przedlekcyjna. O tem, aby można było pomieścić 350 uczniów na 3 niedużych salach rekreacyjnych, mowy niema. Starsze więc klasy zostają na salach rekreacyjnych, (po 100 dzieci na każdej), młodsze idą do klas i gimnastyka odbywa się w myśl zarządzeń władzy. Z tem, że dzieci gimnastykują się przez 10 minut zanieczyszczają powietrze na całą godzinę w klasie, trzeba się pogodzić.

Lekcje przechodzą kolejno. Nadchodzi duża pauza. Część dzieci wychodzi ze szkoły, czy to po ukończeniu lekcyj, względnie aby się udać do szkoły gospodarstwa kobiecego, nowe wchodzą, jako uczniowie t. zw. klas środkowych. Spotykanie i konflikt na terenie szatni. W tych samych pomieszczeniach znajdują się wieszaki dwu klas wzajemnie mijających się t. j. rannej i środkowej. O ile o godzinie 11 klasa ranna nie wychodzi — pół biedy. W przeciwnym razie — zderzenie i urwanie głowy. Identyczna historja z szatnią jest o godzinie 12 m. 40 z tą jednak różnicą, że ilość dzieci ubierających jest zbyt duża, aby pomieścić je wszystkie. Oczywiście wszystkie przejścia, korytarze i t. p. pełne są ubierających się.

Pauza. Żywi jak rtęć chłopcy po godzinie przymusowej nieruchomości pryskają na swobodę t. j. na salę rekreacyjną i na schody łączące dwa piętra. Należy im się to. Ale cóż. Pod szkołą na trzeciem piętrze mieszka nerwowy lokator, który też chce mieć spokój nad głową, skutek — nie wolno dzieciom biegać, dokazywać, tańczyć i t. p., bo „sufit pod nami się wali". I tak ciągle to samo co dnia — ciasnota, lokal nieodpowiedni, bo prywatny, na szkołę nieprzydatny.

Nadchodzi okres mycia podłóg. Awantura z sąsiadami lokatorami, bo woda użyta do mycia podłóg przecieka podłogę i sufit do sąsiadów o piętro niżej.

Ale zato słońca szkoła ma dość. Widno jest, dopływ powietrza dobry, bo przecież to czwarte, względnie piąte piętro.

W klasach po 52 i więcej dzieci. Ławki zajmują każdą wolną przestrzeń. Nauczyciel może spacerować tylko między ławkami i w wąskiem przejściu przed tablicą. Chodziłoby do klasy i więcej dzieci, gdyby dało się wstawić jeszcze ławy.

A jeśli przypadkowo przyjdą wszystkie dzieci do klasy powstaje dylemat, czy posadzić po troje dzieci w jednej dwuosobowej ławce, czy część dzieci ma siedzieć na podjum katedry, względnie pisać na parapecie okna.

Zapyta ktoś, która to szkoła taka szczęśliwa. Radzę zwiedzić szkoły leżące na terenie **śródmieścia** (!) w okolicach Dworca głównego, Elektoralnej i tam, gdzie niema nowych gmachów.

Każda ze szkół w lokalach prywatnych będzie tą szkołą, o której napisano powyżej

A. WROCKI.

Poniżająca inwazja.

Podnosimy to, co już podniosły pisma codzienne, a z których jedno tak kończy swe wywody: „...że niema żadnej obrony przed tą poniżającą inwazją żebraczo - kombinatorską". Chodzi tu o t. zw. listy, „zaproszenia" z nalepkami, listami składek, biletami — które stertami nadsyłane są do szkół, mieszkań prywatnych, a które adresat ma wypełnić, co usłużne osoby, instytucje ułatwiają mu przez jednoczesne dołączenie przekazu P. K. O. oraz bardzo często uwagę: „Niezwrócone bilety liczy się jako sprzedane". Czasem „odezwę" kończy „Bóg zapłać zgóry", a czasami w odezwie „Chrytus cię wzywa" (nalepki Caritasu), abyś płacił. Wszystkie te rodzaje „wezwań" otrzymuje szkoła. Jeśli do tego dodamy różne nalepki urzędowe i pół urzędowe, to dopiero wtedy może człowieka chwycić szewska pasja a często i obrzydzenie, co do treści, a przedewszystkiem do metod tego żebractwa.

Niestety, stwierdzamy z przykrością, że metody te uprawiają niektóre szkoły nasze. W tym przecież roku otrzymaliśmy w szkołach, otrzymały również osoby i instytucje, „odezwy", bilety z przekazami na P. K. O. na rzecz żebrzących szkół. Bo inaczej nie można nazwać tych odezw, które w formie, ubliżającej godności szkoły, proszą o datki na „biedne, nagie i wygłodniałe" dziatki. Owszem, potrzeby takie istnieją, ale istnieją one prawie we wszystkich, a więc w 160, publicznych szkołach powszechnych, choć może w różnych procentach nasilenia. Cóż więc będzie, jeśli każda z tych szkół pójdzie na żebry drogą „odezw", biletów z blankietami P. K. O.? I przytem pójdzie do innych 159 szkół, lecz do tych samych osób, instytucyj

(władze szkolne, samorządowe i t. p.)? Nie tak dawno przecież jeden z opiekunów (podobno bez wiedzy kierownika), wysłał takie „zaproszenie" z biletem (i uwagą, że niezwrócone — zapłacone) do pana premjera. Dlaczegóż inni nie mogą pójść śladem nietaktownego opiekuna? A może nawet i poszli, tylko o tem nie wiemy?

Nie chodzi nam tu o organizacyjną stronę zagadnienia, lecz o godność dziecka, godność publicznej szkoły powszechnej.

Nie wiemy, może to nasza nadwrażliwość wszystkiemu winna, lecz obok ludzi, przejętych głęboką troską o braki naszych dzieci, widzimy innych ludzi — straganiarzy, którzy obnażają zawstydzone dzieci, i z jakiemś dzikiem apostolstwem błyskają przed oczyma społeczeństwa (i dzieci! i dzieci!) kikutami kalectwa tej nędzy. A potem następuje akt rozdawania bohatersko zdobytych trofeów. I często więcej cieszy się dający, niż uroczyście obdarowywany objekt tak hałaśliwie pojętej opieki społecznej. Obdarzajmy więc dzieci w ten sposób, aby dary te ich nie upokarzały, ale i nie wytwarzały poglądu, że tak być powinno i tak będzie przez całe jego życie. Ale też organizujmy tę pomoc w ten sposób, aby społeczeństwo dorosłych i małych nie patrzyło na szkołę powszechną (publiczną!) jako na instytucje głodomorów i obdartusów. To publiczne i stałe samoponiżanie szkoły może budzić niesmak i niewłaściwy stosunek do szkoły samych dzieci jak i b. wielu rodziców. Co gorsza, szkole takiej grozi nałóg żebraczy (znamy już takie szkoły), który zabija w niej wszelką inicjatywę do choćby częściowej samowystarczalności finansowej. Spotykamy też i takie wypadki, kiedy żebrzące szkoły wydają pieniądze na cele, niemające nic wspólnego z opieką społeczną nad dzieckiem.

Wysiłki szkoły nad gromadzeniem funduszów muszą więc przybierać właściwe formy. Przedewszystkiem więc wytworzenie odpowiedniego stosunku rodziców do t. zw. składek na opiekę i dobra organizacja zbiórki tych składek. Wszelkie imprezy muszą mieć charakter wewnętrzny, bez wspomnianych już odezw, biletów, czeków P. K. O. i t. p. Wystarczy zaproszenie zwykłe. Wyszukiwanie mecenasów, protektorów dla poszczególnych szkół jest bardzo pożądane, leży w kompetencjach każdej szkoły i w niczem nie uwłacza godności tej instytucji.

Nie możemy w swym zapale kwestarskim powoływać się na odezwy do społeczeństwa Rady Szkolnej m. st. Warszawy. A to dlatego, że Rada jest jedna na całą Warszawę i że są to jej właściwe

cele, które przejęła częściowo od państwa, częściowo od władz samorządowych. Zresztą Rada Szkolna, chcąc ukrócić zapędy kwestarskie poszczególnych szkół, wydała w tej sprawie okólnik do wszystkich szkół.

Jednocześnie pragniemy zaznaczyć, **iż niezwrócenie nalepek, biletów i niewpłacenie za nie gotówki nie pociąga za sobą żadnych konsekwencyj**, czyli, że cały ten bagaż możemy spokojnie rzucać do kosza, co też winniśmy czynić masowo, aby oduczyć natrętów od przykrych metod zbierania funduszów. (Nie mówimy tu o nalepkach na T. P. B. S. P.).

Zakłady czy rodziny dla sierot?

Gdybyśmy chcieli wydawać opinję o wartości zakładów wychowawczych, które posyłają dzieci do naszych szkół, to opinja ta musiałaby wypaść b. niekorzystnie. Mówimy to na podstawie obserwacyj i to w stosunku do kilku zakładów. Otóż dzieci zakładowe, a nasi uczniowie, krzywdzeni są podwójnie: raz, że są w zakładzie, po drugie, że szkoła niechętnie widzi ten element w swoich szkołach. Pomijając już kwestję drobnych opłat na opiekę, z której zakład najczęściej jest zwalniany, niechęć tę powoduje przedewszystkiem fakt, że dzieci te są właśnie **bez opieki.** Brud, nieodrabianie lekcyj, apatja ogólna, to przecież powszechne cechy tych wychowanków obojga płci. Nie wiemy, jak ta sprawa wygląda w zakładach świeckich, gdyż obserwacje nasze dotyczą kilku zakładów zakonnych. A wniosek nasuwa się jedynie z tych obserwacyj: Do wychowania dzieci najmniej powołane są osoby zakonne. Ciąży bowiem na nich konserwatyzm pedagogiczny i społeczny. Dziecko w tych rękach jest najczęściej nie celem, lecz narzędziem do jakichś celów. Pewno, że jeśli ktoś własne dziecko chce widzieć takiem narzędziem, trudno byłoby sprzeciwić się temu, lecz sieroty warszawskie umieszczane są w zakładach najczęściej przez miasto lub też instytucje społeczne. I tu już zagadnienie: kto ma wychować takie dziecko musimy wysunąć na plan pierwszy. W każdym razie na ostatniem miejscu postawilibyśmy opiekę zakonną, jako tych ludzi, którzy nie mogą dla siebie znaleźć miejsca w życiu miljonów ludzi normalnych, żyjących pełnem życiem otaczającej ich rzeczywistości. Piętno zakonne wyciska się na dziecku, którego psychika

jest zaprzeczeniem tego świata, w jakim zamyka się świat zakonny.

Jest jeszcze inne zło, które spada na sieroty w zakładach. Otóż w zakładach tych przebywają jednocześnie dzieci, mające rodziców, a z któremi rodzice nie mogli dać sobie rady. Częściowo jako karę, częściowo dla własnej wygody rodziców, choć za opłatą, dzieci te znajdują się w zakładzie obok dzieci sierot. Łatwo wyobrazić sobie, kto tu — wobec braku odpowiedniej opieki — weźmie nad kim górę.

To też najgorącej należy poprzeć akcję Wydziału Opieki Społecznej Zarządu m. Warszawy, a zmierzającej do umieszczania sierot w t. zw. rodzinach zastępczych. Odezwa Wydziału Opieki Społecznej w tej sprawie brzmi:

„Poszukując nowych dróg w rozwiązaniu tego trudnego zagadnienia, jakiem jest wychowywanie sierot i dzieci opuszczonych, Zarząd Miejski w m. st. Warszawie przystępuje obecnie do akcji umieszczania sierot w rodzinach zastępczych za zwrotem kosztów utrzymania dziecka. Zwrócenie się do tego systemu jest skutkiem doświadczenia, że wychowanie w zakładach opiekuńczych mimo starannej opieki, nie dało dobrych wyników. — Dziecko w Zakładzie przez cały okres swego fizycznego i umysłowego rozwoju odsunięte jest od realnego życia: nie styka się bezpośrednio z żadnym warsztatem pracy, nie zna wartości pieniądza, nie bierze udziału w życiu rodziny; jedzenie; ubranie, naukę, rozrywkę zdobywa bez trudu i wyrasta w przekonaniu, że Magistrat musi wszystko dać.

Dorastające w tych warunkach dziecko, pozbawione doświadczeń dnia codziennego, gorzej się rozwija, jest niezahartowane i nieprzygotowane do walki o byt. — Życie zastaje je bezradne, samotne, ustosunkowujące się do wszystkiego biernie. — Jednostka taka nie wnosi do społeczeństwa żadnej pozytywnej wartości.

System wychowania dzieci w rodzinach zastępczych przy bardzo starannym doborze rodzin, oraz przy dobrej kontroli, ma tym brakom zaradzić, przez stworzenie normalnego środowiska wychowawczego, jakiem z natury rzeczy jest rodzina.

Dziecko oddane na wychowanie, przywiązuje się do przybranej matki, rodzina do dziecka. — Tym sposobem dziecko zyskuje moralne oparcie w życiu, a wzajemny stosunek uczuciowy zapełnia pustkę, jaką zwykle odczuwają dzieci osierocone.

Przy wyborze rodzin Wydział zwraca uwagę na to, aby nie oddawać dzieci do bezrobotnych; pieniądze przeznaczone na utrzyma-

nie dziecka, nie mogą stanowić dla rodziny jedynego stałego dochodu.

Wszyscy członkowie rodziny, oraz sublokatorzy muszą być zdrowi (zwłaszcza specjalna uwaga będzie zwrócona na choroby społeczne); muszą żyć zgodnie, nie podlegać żadnym nałogom, oraz muszą stanowić pod względem społecznym środowisko dodatnie.

Zgłaszające się rodziny, po przeprowadzeniu wywiadu, oraz po zebraniu odpowiednich danych, kwalifikować będzie Referat Opieki Otwartej Wydziału Opieki Społ. i Zdr. Publ.

Opiekę lekarską nad dziećmi sprawować będą Miejskie Ośrodki Zdrowia — Instytucje społeczne powołane będą do współpracy w charakterze honorowych opiekunów dzieci.

Zanim rodzina zdecyduje się na wzięcie dziecka, będzie miała możność zasięgnięcia o niem szczegółowych informacji, oraz poznania dziecka osobiście w zakładzie. — Biorąc dziecko przyszła opiekunka podpisuje umowę, żę będzie wychowywać je według wskazówek, zamieszczonych w regulaminie, Zarząd Miasta zobowiązuje się do opłaty za wychowanie przyjętego dziecka w wysokości od 20 do 50 zł. miesięcznie."

Nauczycielstwo ma możność propagowania wśród rodziców poruszanej w odezwie sprawy.

Niech każda szkoła i opieka wśród swoich rodziców znajdzie miejsce choćby dla dwojga sierot, a przeszło 300 dzieciom osłodzimy ich sieroctwo ciepłem rodzinnem.

Szczegółowe informacje w poruszonej wyżej sprawie można otrzymać w biurze Wydziału Opieki Społecznej, przy ul. Żelaznej 95-c, lub przy ul. Złotej 74, godz. 9 — 11.

Odgłosy.

ST. ZWIERZYŃSKI

Przeciwko rozwydrzeniu i swawoli

Niezawsze **vox populi** jest głosem Boga.

Niezawsze **vox populi** jest głosem Boga.

Ale są momenty, że istotnie vox populi = vox Dei.

Postanowiłem zbadać, co myślą rodzice o karności w publicznych szkołach powszechnych. Ponieważ rodzice informowali mnie albo na podstawie osobistych doświadczeń, poczynionych podczas odwiedzania w szkole swych dzieci, albo też na podstawie uwag czy-

monych przez dzieci w domu, przeto bardzo ciekawie brzmią te krytyczne uwagi jednych i drugich.

Nawiasem trzeba dodać, że dzieci bardziej są zainteresowane rygorami szkolnemi aniżeli rodzice, a to ze zrozumiałych względów.

Rodzice raczej biernie przyglądają się „porządkom szkolnym" i czynnie wkraczają tylko wtedy, gdy dziecku ich stanie się jakaś krzywda.

A więc wszyscy rodzice bez wyjątku ganią dzikie pauzy i pastwiskowe zabawy dzieci pomiędzy lekcjami. Ganią dlatego, bo zbyt często zdarzają się wypadki połamania rąk i nóg, wybicia zębów, a nawet zdarzały się wypadki połamania żeber.

Pokrzywdzone z własnej czy niewłasnej winy dzieci złorzeczą później, rzecz jasna razem ze swymi rodzicami, zarządowi szkoły, złorzeczą wychowawcom, że rozpuścili dzieci, że podczas pauzy **„wszystkim wszystko wolno"**.

Wyścigi, a la Kusociński ,mocowania, kuksańce, włóczenie się za nogi, walki francuskie, amerykańskie, zjeżdżanie po poręczach ze struchu aż do sutereny, gromadne przewracanie się na podłodze, **to chyba wszystko razem prowadzi do rozwydrzenia charakterów.**

Dzieci tak przy tem wszystkiem niemiłosirnie krzyczą, że najgłośniejsze Philipsy radjowe **nie są wcale słyszane.** Rodzice z bólem głowy uciekają ze szkoły, a nauczyciele świeżo uczący w Warszawie, przysięgają, że takich łobuzerskich pauz nigdzie na prowincji nie spotykali.

Krytyka rodziców i ¾ dzieci, które chciałyby faktycznego odpoczynku po lekcji, jest wobec tego całkiem uzasadniona i należałoby, aby kierownicy szkół wzorowo pod względem wychowawczym postawionych pomogli swym kolegom.

Gdy dziecko zamiast na pauzie odpocząć, zmęczy się dokazywaniem, to lekcja wcale mu nie pójdzie na pożytek.

Na lekcji takie dziecko nietylko, że samo nie uważa, ale ma ochotę przerwane na pauzie zbytki **kontynuować w klasie.**

Staropolskie przysłowie „mało kurze grzędy", zaczyna realizować się podczas lekcji, co oczywiście wywołuje irytację u nauczycieli, a kompletną niechęć do nauki u prowodyrów „zabaw bez końca".

Ponieważ prowodyrzy to zazwyczaj chłopcy już zepsuci, których w szkole dla zaniedbanych moralnie nie można umieścić jedynie z powodu braku miejsca, a z drugiej strony ci prowodyrzy działają

zarażająco na dzieci o słabszych charakterach, przeto w klasie dość spory procent z powodu lenistwa źle się uczy.

Jeżeli kierownik każe (chcąc mieć mały % uczniów niepromowanych dla pokazania statystyki inspektorowi), na własną odpowiedzialność promować jednak tych skończonych leniuchów, to w klasie i w całej szkole wytwarza się nienormalna atmosfera, bardzo krytykowana przez dzieci. W takiej atmosferze zaczynają nie uczyć się dzieci dotychczas jakotako uczące się i ogólny poziom naukowy bardzo się obniża.

Kto chce zobaczyć, jak nie powinien kierownik prowadzić szkoły, niech czemprędzej idzie na przedstawienie „Pana Topaza", do Teatru Polskiego.

Prezes B. B. W. R., pułk. Sławek, wyraził się niedawno bardzo znamiennie, że wszelkie umeblowanie głowy wymaga bardzo znacznego wysiłku mózgowego ze strony właściciela tej głowy.

Dziecko, któremu na pauzie wszystko wolno, dziecko rozwydrzone nie ma najmniejszej chęci do umeblowania sobie głowy wiadomościami naukowemi.

To też stwierdza „Pion" czasopismo poświęcone kulturze narodowej, że dzieci po 7 latach nauki niejednokrotnie zapadają w częściowy ponowny analfabetyzm, a rodzice jednocześnie mówią, że dawniejsze „gorodskoje uczyliszcze" 4 lub 5 oddziałowe więcej nauczyło dziecko ortografji, rachunków i innych przedmiotów, aniżeli obecna szkoła powszechna.

Swawola w szkole, swawola na ulicy i w domu, a później gdy przyjdzie iść do wojska, gdy trzeba nareszcie podporządkować się jakimś twardszym regulaminom, to niezahartowana dusza buntuje się, za co ciało pokutuje. Właśnie dopiero wojsko to jest prawdziwa szkoła życia, ale zanim nasi byli wychowankowie znajdą się w koszarach, to przedtem zdemolują i czem tylko się da zanieczyszczą pociąg, wiozący ich do Wilna. Pozwalali sobie w szkole na samowolę, dwukrotnie już pozwolili sobie na zanieczyszczenie pociągu Warszawa — Wilno o czem cała prasa o byłych uczniach warszawskich szkół powszechnych z wielkiem oburzeniem pisała.

Rodzice krytykują szkołę za ciaćkanie się z dziećmi. Żądają, aby szkoła była szkołą — a nie ochronką!.

Podając powyższe uwagi kol. St. Zwierzyńskiego zaznaczamy, iż autor zbyt rygorystycznie ujmuje sprawę rygoru w szkole. Chętnie też, obok negatywnych przykładów zagadnienia, widzieli-

byśmy pozytywne wskazówki, jak zaradzić „złu", którego źródła należy dopatrywać się w instynktach dziecka, a nie wyłącznie w zewnętrznych formach organizacji życia szkolnego.

REDAKCJA

M. G.

W sprawie „Dzienników ocen"

Jestem rada, że poruszona została w „Głosie Warsz." sprawa „dzienników. Przyznam się, że na wyraźne życzenie mojej władzy nie korzystam z dzienniczka gotowego (drukowanego), ale zastąpił mi go gorszy dzienniczek do tych samych celów mojego pomysłu. Na okres, muszę wystawić stopnie 180 dzieciom, z czego 120 z rachunku i do tego w młodszych klasach, z których tylko w jednej mam wychowawstwo. Przecież nie mogę sprawy stopni odkładać na ostatnie dni, choćbym ocenę oparła na wynikach testowania. Muszę w ciągu okresu notować sobie cyfrowe uwagi o każdym uczniu. Jeśli nawet dam „klasówkę", to i te oceny muszę gdzieś zanotować. A gdzie?

Porubrykowałam sobie zeszyt, wpisałam nazwiska uczniów trzech klas. Zeszyt mam na lekcjach. Podczas cichych zajęć wpisuję do niego oceny z odpowiedzi poszczególnych uczniów. Mam też rubrykę „nie odrobił żadnej lekcji". Dzieci wiedzą o tych stopniach Często zgłaszają się same np. do „egzaminu" z tabliczki mnożenia, bo kiedyś dobrze nie umiały.

Gorzej, że z tego zeszytu tylko ja korzystam, wychowawca natomiast nic nie może powiedzieć rodzicom o postępach z moich przedmiotów w ciągu okresu i często bomba pęka dopiero pod koniec okresu, albo i półrocza.

Mojem zdaniem, wychowawca powinien mieć wszystkie ślady pracy ucznia i u innych nauczycieli. Będzie mógł mieć je wtedy, gdy obok dziennika lekcyjnego (a może w nim?) znajdzie się miejsce na te notatki cyfrowe dla każdego, kto uczy w danej klasie. I powinno tak być, jeżeli nie chcemy wystawiania ocen opierać na intuicji lub przypadku. A jeśli chcemy znieść tego rodzaju notatniki, to najlepiej znieśmy wogóle stopnie, przynajmniej okresowe. A może jest jaki cudowny sposób na to, żeby wcale nie robić tych notatek i sprawiedliwie wystawić w trzech klasach po 60 dzieci np. stopnie za I okres.

Może już w tym N-rze Głosu w tej dyskusji znajdę odpowiedź na dręczące mnie pytanie. Koleżanki i koledzy, bądźcie szczerzy, powiedzcie mi, jak radzicie sobie bez notatek stopni, będąc w mojem położeniu.

H. TYRANKIEWICZOWA

„B a j"

Niema nauczyciela, któryby nie słyszał o włoskim teatrze marjonetek, o kukiełkowych scenkach w Czechosłowacji o pokrewnych poczynaniach Natalji Satz w Rosji sowieckiej; niejeden wzdychał zapewno czasem do tego, aby się i u nas pokazały tego rodzaju placówki, któreby pozwoliły na rzucenie choć od czasu do czasu jasnego promienia w szare, w dobie kryzysu życie dziecka — wzdychał tem głębiej, im bardziej coraz się zwiększające przeciążenie pracą utrudnia mu samodzielne stwarzanie dla „jego dzieci" (tych ze szkoły) możności przeżyć, któreby łączyły w sobie elementy wychowawcze, artystyczne, emocjonalne, a których dostarczenie jest celem każdego dobrze pomyślanego teatru dla młodzieży.

A przecież teatr taki istnieje w Warszawie już od lat sześciu — a my nie korzystamy z niego, nie wiemy o nim, nie interesujemy się nim, — choć „Baj" nietylko wywodzi pracę z rozumnych i głębokich założeń wychowawczych, ale realizuje je na tak wysokim poziomie artystycznym, że, ci, którzy mają możność porównania jego osiągów z osiągami zagranicznych teatrów kukiełek, przyznają „Bajowi" pod wielu względami wyższość nad tem, do czego doszła zagranica. Skąd płynie ta wielka wartość „Baja"? Przedewszystkiem zapewne z entuzjazmu, idealizmu swoich twórców, którzy miłość swoją do dziecka wyrażają nie w słowach pięknie brzmiących, lecz w pracy twórczej, której oddają bezinteresownie swój czas, swoje talenty, pomysły, inicjatywę i... pieniądze, lub ich równowartość. Sztuki dla „Baja" piszą bezinteresownie znane pisarki dla dzieci: Kownacka, Krzemieniecka i Duszyńska a prześliczne dekoracje, a doskonale z treścią tekstu związane melodje — to dzieła artystów, którzy nie pozwalają rozgłaszać swoich nazwisk, bo „robią dla „Baja" a nie dla swojej chwały"; Kukiełki, ruchliwe i wyraziste „jak żywe" wykonane są rękami „kukiełkarek" według pomysłów artystów, a wykona-

ne... z bielizmy, sukienek, rękawiczek; na kupno materjałów zwykle brak pieniędzy.

I ta atmosfera własnowolnej, ofiarnej, a radosnej — nie cierpiętniczej, przymusowej, niechętnej pracy dla dobra — dobra dzieci—jakiemś tchnieniem kryształowem obejmuje każdego, kto wejdzie na widownię „Baja", i mówiąc emfatycznie, podnosi go i krzepi na duchu. To też wśród widzów spotkać można obok dzieci uniwersyteckich profesorów pedagogiki, i przedstawicieli władz szkolnych i literatów, a zwłaszcza literatki — nie widać tylko nauczycielstwa! A szkoda, bo nauczyciel żywej duszy, który raz ujrzy przedstawienie „Baja" napewno zwróci do tego teatrzyku nietylko z dziećmi, które prowadzi, ale i sam, gdy nie będzie miał możności na każdą sztukę wybierać się ze swoją klasą. Wróci nietylko po tę radość, jaką daje czyste piękno, ale poprostu i dla względów zawodowych, aby się uczyć, jak bez analizowania, bez nagany i pochwały budzić w dzieciach zamiłowanie etyczne drogą głębokiego wzruszenia np. złotem sercem Stasi, co to wędrowała wśród wichrów i mrozów po „Niebieskie migdały", dające możność ulżenia doli cierpiących.

Treść widowisk „Baja", to propagowanie ideałów dobroci, współczucia dla bliźniego, rozwijanie uczuć społecznych, dzielności, wiary w zwycięstwo prawdy i dobra, aktywnej postawy wobec życia, podnoszenie wartości wesołości, dobrego humoru — a obok tego dyskretna, wprost przemiłna propaganda czystości porządku, jako wymogów, rozumiejących się same przez się.

Koleżanki i koledzy! jeśli się Wam wydaje przesadą to, co piszę, przekonajcie się sami o tych „cudach Baja"! Na ostatnim przedstawieniu na Żoliborzu (plac Wilsona 1) widziałam łzy w oczach nietylko dzieci, ale mam, a nawet ojców, którzy tam swoje pociechy przyprowadzili i słyszałam wypowiedzi ludzi dorosłych, od robociarzy aż do dam w pysznych futrach i brylantach — a były one entuzjastyczniejsze, niż to, co tutaj mówię!

Dla informacji podaje w/g 4 numeru Teatru w Szkole repertuar „Baja":

W sali Konserwatorjum Warszawskiego, Okólnik 1 o godz. 16.

3 marca Kownackiej: „O Kasi, co gązki zgubiła".

7 kwietnia premjera.

Żoliborz, plac Wilsona1, zawsze o godz. 11.

17 lutego Kownackiej: „O straszliwym smoku, (setne przedstawienie!!)

14 marca Kownackiej: „O Kasi, co gąski zgubiła".

17 marca premjera.

Prócz tego „Baj" na zaproszenie szkół przyjeżdża do nich z przedstawieniem. Jeśli szkoła nie ma odpowiednio dużej sali, może wejść w porozumienie z sąsiedniemi i do wynajętej sali zaprosić „Baja". Co do doboru sztuki i warunków finansowych porozumieć się można telefonicznie w godzinach rannych z kierownikiem teatru, kol. J. Wesołowskim, tel. 11-81-37, lub listownie p. a. Marymoncka 1B. m. 155.

Co do ceny biletów przedstawień „Baja" w Konserwatorjum, dokąd wiele warszawskich szkół ma zupełnie blisko, to bilety indywidualne są już od 30 groszy, (szatnia 15), zaś zbiorowe, dla wycieczek szkolnych, a rozsprzedawane przez administrację „Płomyka" 50% taniej; a więc dla dzieci, które nie potrzebują korzystać z tramwaju, koszt bytności na widowisku wynosi: 15 gr. + 15 gr. szatnia = = 30 groszy.

A. W. LENTA.

Jakto było w Zwardoniu.

Już jedziemy. Częstochowa, Katowice, Żywiec — wszędzie biało, ale grudy widoczne z pod śniegu. Coś komunikat śniegowy nie w porządku.

Rajcza, śniegu więcej, widać pierwszych narciarzy na zboczach wzgórz. Otucha wstępuje w serca. Stacja Sól i Zwardoń. Śniegu zatrzęsienie.

Idziemy szukać związkowego kursu narciarskiego. Owszem, jest w szkole kurs nauczycielski, ale z Bielska. O związkowym mało kto słyszał. Trzeba wobec tego ruszać na zwiady. „Siadamy" na narty i szukamy.

Wzgórze, a na nim willa, jedna z ładniejszych. Pewno tutaj. Nie, nikt nie słyszał. Jedziemy kilkaset metrów w dół druga, trzecia. Napis, Schronisko C. S. I..

Gdzie jesteśmy. Czy w Polsce są schroniska czeskie. Albo omył-

ka, albo jesteśmy zagranicą. Istotnie granica w Zwardoniu idzie w ten sposób, że nie przekroczyć jej omyłkowo trudno, zwłaszcza w zimie, kiedy znaki są przykryte śniegiem.

Nareszcie po długiem pytaniu i brodzeniu po śniegu gdzieś pod niebem znajdujemy willę „Słoneczną".

Co prawda nie tyle jest ona słoneczna, ile jest w niej słonecznie.

Ugoszczony przez miłych gospodarzy z kol. Wyrobcem na czele jestem u celu podróży.

Jak się okazuje — sami warszawiacy i warszawianki. Nic też dziwnego, że nastrój w willi słoneczny. Nie staje temu na przeszkodzie, że naczelny wódz obozu coś ze zdrowiem nie w porządku (zbyt szarżował ze zjazdami), że niektóre panie zamiast szaleć w białym żywiole — wolą ciepłe łóżeczko i mierzenie temperatury (ach te zjazdy!). W obozie życie wre. Ktoby poza kilku maruderami siedział w domu.

Białe szaleństwo ogarnia każdego. Wyprawy na Rachowiec, chrystjanje, rwane, szarpane, siadane, łuki alpejskie i ktoby wszystkie te cuda sztuki narciarskiej policzył a tem bardziej powtórzył. Powtarzać — to się powtarzało jak za panią matką pacierz, co miły kolega instruktor (ten od słabszych) pokazuje.

Na łukach alpejskich jedziemy gęsiego — śladem instruktora. Wyczyniamy cudne zakręty, ale co robić — jakoś drogi nasze nie chcą się zejść u stóp wzgórza. On swoje, każdy z nas swoje. A z największym talentem udawało się hamowanie przy zjazdach hamulcem samoczynnym, nie zawodzącym nigdy. Że spodnie czasem się buntowały, któż na to zwraca uwagę.

Jedziemy na Pilsko. Pobudka o 4.30, śniadanie, popędzanie jednych przez drugich i skutek — połowa uczestników wskakuje w biegu do pociągu bez biletów. Z Rajczy mamy jechać 20 km. Strach mnie ogarnia przed taką wielką wyprawą.

Zakupujemy po drodze wszystko, co ma przydrożny piekarz i wędliniarz, człapiemy po kamieniach do góry.

I rozpoczyna się śnieg, śnieg, śnieg. Nawet drzewa ustroiły każdą gałązkę, każdą igłę w cudowną szatę białą. Istne królestwo zimy. Przetarty szlak narciarski i dziewicza biel dokoła. Zjazdy najpiękniejsze w Polsce. Tatry jak na dłoni. Szkoda posuwać się naprzód, by nie uronić tego, co się ma przed oczyma. Ale nowe

widoki nęcą. Jedziemy dalej. Na przedzie jak orzeł pędzi kol. Borecki. Za nim wąż posuwa się w miarę możności. Przy podejściach jakoś wszyscy trzymają się kupy. Ale zjazdy — każdy szuka drogi sam dla siebie. „Sam sobie jest żaglem, sterem i okrętem“ i sam sobie ląduje w puchu śnieżnym, o ile narty się zbuntują w połowie zjazdu. Jesteśmy na dole. Oglądamy się za siebie. Ogarnia niektórych z nas podziw dla swej odwagi. Przecież z tej góry zjechałem sam. Gdybym wiedział, stojąc na szczycie, jaka przepaść jest przed nami, zawinąłbym do domu. A tak z góry na łeb i nie licząc przymusowych lądowań — jestem na dole.

A potem było schronisko na hali Lipowskiej, grochówka i godzina odpoczynku i jazda dalej. I poszukiwanie znaków i wejście holwegiem na ostatnią górę i nareszcie upragnione schronisko na Pilsku. Jesteśmy w domu.

Zdejmujemy narty, plecaki, zajmujemy miejsca koło pieca i oczywiście rozpoczyna się brydż, preferans co kto może i umie. I byłoby tak cudownie do rana, gdyby nie trzeba było ulokować na nocny spoczynek płeć piękną i patałachów nie umiejących wziąć kart do ręki.

Po przezwyciężeniu oporu gospodyni, która nie chciała przyjąć nas jako członków Towarzystwa Tatrzańskiego, jesteśmy w łóżkach.

Uczucie radości i smutek ogarnia wszystkich. Pierwsze — dlatego, że jesteśmy w łóżkach wygodnych jak w domu, drugie — że takich łóżek niema w „Słonecznej“.

Następnego dnia powracamy do Rajczy. Widoki, zjazdy, lądowania i znów cudowny obraz królestwa zimy. Ale o ile wczoraj najczęściej wchodziliśmy do góry, dziś zjeżdżamy.

A najcudowniej zjeżdżała pewna mała Kropelka. Szus w dół i lądowanie. A że była maleńka, więc sobie krzywdy nigdy nie czyniła.

Skończyły się zjazdy, przeprawy przez pnie i wertepy, rozbijanie płotów nogami zawodników (płot pękł, narty i nogi całe) i Zwardoń.

I tak codzień, albo wyprawy na Kikulę, Wielką Raczę, do Wisły, na Rachowiec, albo na dancing lub na pomarańcze do Fajermana (2 metry zagranicą). Specjalnie byli cenieni członkowie Towarzystwa Tatrzańskiego. Nie dlatego broń Boże, aby byli więcej warci niż inni, tylko ponieważ mieli przepustki graniczne uprawniające do kupowania pomarańcz w Czechach po 1 zł. 50 gr. za kg.

Było dużo odważnych, którzy obywali się bez przepustek. Tym się prawie zawsze udawało przemycić 1 kilogram pomarańcz, ale nie zawsze. Nieraz pomarańcze kosztowały po 11 zł. 50 gr. kilogram i przemytnik ich nie jadł tylko straż graniczna. Dobrze tak przemytnikom za to, że wpływają ujemnie na bilans handlowy kraju.

I płynęło życie w „Słonecznej" — słonecznie, miło, czule. Jednak nadeszła smutna konieczność. Skończył się sen złoty, wróciliśmy do domów i wspominając minione szczęście, marzymy o tem, że spotkamy się za rok w Zwardoniu.

A sekcji Wczasów Zarządu Oddziału warszawskiego „brawo" za zorganizowanie zwardońskiej przyjemności.

Kronika i Różne

Uroczystość w szkole Nr. 35 w Warszawie

Dnia 12 grudnia 1934 r. Szkoła Powszechna Nr. 35 w Warszawie przy ulicy Senatorskiej 4 — obchodziła uroczystość poświęcenia sztandaru szkolnego oraz nadania Szkole Imienia Pierwszego Prezydenta Rzplt. Gabrjela Narutowicza.

Rodzicami chrzestnymi sztandaru byli:

Pani Prezydentowa Marja Mościcka, Pan Prezydent m. st. Warszawy Stefan Starzyński, Pani Helena Sujkowska, Pan Ignacy Pytlakowski, Helena Makuchowa, kier szkoły, Zofja Hołowczakowa opiekunka szkoły, Wilhelm Wiatr, Tadeusz Kowalski, gł. opiekun szkoły.

Po uroczystości poświęcenia p. prez. Starzyński wręczył chorążemu szkoły sztandar. Wśród ciszy padły słowa ślubowania ucznia chorążego.

— Ślubowanie to winno wam być drogowskazem na całe życie— rzekł w swem przemówieniu p. prez. Starzyński. Dzień poświęcenia sztandaru jest wielkiem szkolnem świętem, bo sztandar jest symbolem tego co najlepsze i najszlachetniejsze. Sztandaru broni żołnierz do ostatka i oddaje go tylko poprzez śmierć. Sztandaru więc zdradzić nie wolno.

Wiążąc się z imieniem patrona Gabrjela Narutowicza — musicie

poznać dokładnie jego życie, które strawił na pracy dla kraju, poznać jego wysiłki, aby móc iść temi śladami."

Dalszy ciąg programu tej miłej uroczystości wypełniły śpiewy chóralne, deklamacje i inscenizacje dziatwy szkolnej.

Na zakończenie odśpiewano „Pierwszą Brygadę". Goście wpisali się do księgi pamiątkowej — poczem obdarowani kwiatami przez jedną z uczennic w niesłychanie miłym nastroju opuścili gmach szkolny.

Pan Prezydent Starzyński, dając wyraz tej podniosłej uroczystości nadesłał pismo oraz 500 zł. na „„gwiazdkę".

Pogrzeb ś. p. Bolesława Limanowskiego

W dniu 5. II. odbył się pogrzeb sen. ś. p. Bolesława Limanowskiego. W pogrzebie wzięli udział przedstawiciele Rządu, Sejmu i Senatu oraz ogromna ilość organizacyj, przedewszystkiem robotniczych. Na przestrzeni dwukilometrowego konduktu pogrzebowego posuwało się około 200 sztandarów. Wśród niezliczonej liczby wieńców znajdował się również wieniec od naszego Związku. Nauczycielstwo stołeczne bardzo licznie wzięło udział w pogrzebie. Bo Limanowski przestał być własnością grup, klas czy obozów; stał się On własnością całego narodu. Więc też cały naród z czcią i żalem żegnał odchodzącego w zaświaty Bojownika o Polskę.

Pan Minister zwiedza szkoły

Pan Minister W. Jędrzejewicz odwiedził dotychczas następujące szkoły warszawskie: Nr. Nr. 2, 85, 136, 164, 176, 178. Pan Minister interesuje się poziomem nauki, sprawami wychowawczemi oraz stanem lokali szkolnych.

Panu ministrowi towarzyszą: p. Naczelnik Bugajski, p.Kurator Pytlakowski, wiz. Dzierżyński, insp. Wiatr.

Wystawa morska

Staraniem i wysiłkiem Nauczycielskiego Stołecznego Oddziału Ligi Morskiej i Kolonjalnej zorganizowana została wystawa morska w gmachu Muzeum Narodowego (al. 3 maja).

Eksponatów na wystawę dostarczyły: szkoły powszechne, średnie, Związek Akademicki, Muzeum Przemysłu i Handlu, Marynarka Wojenna, Wojsk. Instytut Geograficzny, pozatem użyczył swych zbiorów St. Ledóchowski.

Wystawa ma charakter dydaktyczny i w ogromnej swej części obrazuje stosunek dziecka polskiego do morza. Widzimy to z szeregu prac od najprymitywniejszych rysunków i modeli do normalnej wielkości kajaków, wykonanych przez dzieci.

Zwiedzającą młodzież niewątpliwie najbardziej zainteresują postacie nurków, autentyczna torpeda, modele wodnopłatowców, oraz okazy przyrody morskiej (ryby, rośliny). Jeśli mówić o brakach, to chyba tych, że nieuwypuklone jest gospodarcze znaczenie morza. Plastyczne przedstawienie naszego wywozu, przywozu (tonny, złote, liczba okrętów i t. d.) winno rzucać się w oczy zwiedzających. Jednakże wystawa posiada wartość propagandową i przytem jubileuszową (15-lecie odzyskania dostępu do morza). I dlatego warto ją pokazać naszym dzieciom. I dlatego musimy wyrazić uznanie dla jej organizatorów wśród których widzimy p. kuratora I. Pytlakowskiego, insp. T. Szczerbę (prezesa Oddz. naucz. L. M. K.), dyr. J. Biłka, St. Gabrjela, (kier. artystycznego wystawy), kol. Wróblewską, kol. Maciejewskiego i innych. Przygotowanie wystawy pochłonęło moc pracy bezinteresownej, przy niskich funduszach na cele wystawy. Należy podkreślić, że najpoważniejszem i zdaje się jedynem też źródłem, są opłaty od szkół (po 20 zł.). Miasto użyczyło wystawie bezpłatnego lokalu.

Szkoły powszechne zwiedzają wystawę wg. planu dla każdego rejonu. Opłata od dziecka wyniesie gr. 10 przy 25% bezpłatnych.

Brawo organizatorzy wystawy! Ale niech rumieni się Zarząd miejski za obłożenie podatkiem biletów wejściowych na Wystawę dydaktyczną, propagandowo - jubileuszową, zorganizowaną za grosz wdowi opiek szkół powszechnych. Trzeba zestawić ze sobą: wielki cel wystawy, ogrom pracy propagatorów morskiej sprawy w Polsce i bezduszny cień paragrafów biurokracji wg. których taka wystawa jest „widowiskiem, imprezą dochodową", od której pobierany być może 10% podatek.

Wystawa trwać będzie do 10 marca

Pożyteczny kurs

Z rejonu VI (insp. J. Strzelecka)

W pierwszej połowie ub. miesiąca zakończony został Kurs zajęć praktycznych, dla nauczycieli rejonu VI, poświęcony sprawie pomocy naukowych, przy realizacji programu przyrody w kl. V, a nadających się do wykonania przez uczniów. W najbliższych dniach w lokalu szkoły 13-ej odbędzie się wystawa wykonanych pomocy.

Każdy słuchacz otrzyma wykonany przez siebie model oraz tablice — rysunki, tych wszystkich pomocy, które wykonywane były na kursie.

Kolega prof. Huber nietylko zainteresował słuchaczy — robociarzy pracą, lecz potrafił wytworzyć niezwykle miłą atmosferę w tej pracy. Skromna herbatka, którą zorganizowano na zakończenie kursu, była pięknym i niecodziennym dokumentem zadowolenia uczestników, tego naprawdę praktycznego kursu.

Ulgi do kin dla młodzieży szkolnej

Obok dotychczasowych seansów filmów szkolnych organizowanych przez Sekcję Kultury (Kino Miejskie), staraniem tejże Sekcji udostępnione będą filmy o dużej wartości artystycznej i o tematach odpowiadających dla tej młodzieży (szkoły średnie i powszechne).

W programie przewidziane są następujące filmy „Eskimo", „S.O.S. — Góra Lodowa", „Cień Szczęścia", „Legjon ulicy"; „Światła wielkiego miasta", „Nędznicy", „Wyspa Skarbów", „Młody las"; „Piotruś" i inne.

Seanse odbywać się będą w salach kinowych w godzinach 16—20.

Opłata za dziecko wyniesie 25 gr. Bilety na te przedstawienia nabywać będą mogły szkoły w Sekcji Kultury.

W odróżnieniu od dotychczasowych szkolnych, przedstawienia wymienione traktowane winny być przez szkoły jako dobrowolne.

Sprawa tych seansów aktualna będzie z dn. 1 marca r. b.

Sekcja Wczasów Oddziału Warszawskiego zawiadamia, że:

1. Członkowie Związku mają korzystać z torów łyżwiarskich na warunkach ulgowych w następujących punktach miasta:

a) Jezioro Kamionkowskie, p. Wolański 25 gr., b) „Łobzowianka" 25 gr., c) na boisku „Legji" przy ul. Myśliwieckiej 15 gr., d) Ciesielski — szkoła — ul. Korsaka róg Kawęczyńskiej 15 gr., e) Park Ujazdowski 50 gr.

Wejście za okazaniem legitymacji członkowskiej.

2. W każdą niedzielę w okresie zimowym **wyjazdy narciarskie** w okolice Warszawy: Choszczówka, Miłosna, Leśna Podkowa, Puszcza Kampinoska, Bielany i t. p.

Zgłoszenia przyjmuje telefonicznie Oddział Warszawskiego Z. N. P. od 9 — 15 — tel. 5-87-29.

3. W okresie feryj wielkanocnych organizujemy dla zaawansowanych **obóz narciarski** na Hali Gąsiennicowej dla 20 osób. Noclegi zapewnione będą w schroniskach. Noclegi, obiady oraz gorąca woda na herbatę wyniosą około 5 zł. dziennie. Śniadania i kolacje własnym zabiegiem. Koszta organizacyjne 15 zł. od osoby.

Pierwszeństwo w przyjęciu mają członkowie Oddziału Warszawskiego Z. N. P. Przejazdy koleją do Zakopanego przewidziane według taryfy wojskowej. Zgłoszenia z dołączeniem 10 zł. przyjmuje Kancelarja Oddziału Warszawskiego Z. N. P. do dnia 4 kwietnia bieżącego roku.

4. W okresie zimowym organizujemy **naukę pływania** w basenie krytym w Domu Akademickim przy ul. Grójeckiej. Opłata za kurs wynosi 12 zł. od osoby.

Równocześnie z nauką pływania prowadzone będą lekcje gier i zabaw w wodzie zgodnie z wymaganiami nowych programów.

Zachęcamy gorąco Szan. Kol. do jaknajliczniejszego udziału.

Termin zgłoszeń wraz z opłatą 12 zł. do dnia 5 lutego bieżącego roku.

5. Zorganizowaliśmy **kurs rytmiki i plastyki**, oraz tańców narodowych z zastosowaniem do potrzeb szkoły. Lekcje odbywają się dwa razy tygodniowo: poniedziałki i piątki od godz. 18 do 19 w szkole rytmiki i plastyki p. Paszkowskiego przy ul. Hipotecznej Nr. 8 pod osobistym kierownictwem p. Paszkowskiej. Opłata za kurs wynosi 4 zł. miesięcznie oraz 2 zł. wpisowe.

Z uwagi na poziom artystyczny programu, jak również możliwości bezpośredniego stosowania nabytych wiadomości w praktyce szkolnej.

Zachęcamy gorąco Szan. Kol. do zapisywania się na kurs.

Składka członkowska

Składka członkowska dla Warszawy wynosi zł. 3.65, dla emerytów 1.95.

Składki przesyłać należy jedynie na conto P. K. O. 10.410.

Wobec tego, że składki przekazywane są Zarządowi Głównemu raz na miesiąc, iż nawet po wpłaceniu zaległej składki do Oddziału, wpłacający członek otrzyma upomnienie, które wysyła Zarząd Główny nie otrzymawszy jeszcze w wykazie zainteresowanych członków.

Obligacje Pożyczki Narodowej

Jak dowiadujemy się w ostatniej chwili Inspektorat szkolny nie otrzymał jeszcze z Kuratorjum obligacyj P. N. dla nauczycielstwa. Według informacji Kuratorjum sprawa ta zostanie uregulowana prawdopodobnie dopiero w marcu. Opóźnienie to powstaje jedynie z tego powodu, że nie ma kto wypełniać blankietów obligacyjnych, gdyż trudno, aby urzędnicy Kuratorjum obok normalnej, bieżącej pracy mogli jednocześnie wypełnić 30.000 obligacyj dla całego Kuratorjum. Ponieważ urzędnicy innych dykasteryj otrzymali już dawno swoje obligacje, przykro nam stwierdzać, że najliczniejsza rzesza subskrybentów - nauczycieli załatwiona będzie na szarym końcu.

Wyjaśnienia te dajemy na skutek b. licznych zapytań członków Związku.

Reklamacje biorących na raty

Wszelkie reklamacje w sprawie jakości nabytych towarów należy zgłaszać do kancelarji oddziału warszawskiego, ul. Wybrzeże Kościuszkowskie 35, wraz z dowodami rzeczowemi.

Idziemy na „Przepióreczkę"

Każdy nauczyciel powinien zobaczyć wznowioną po 10 latach „Przepióreczkę“ St. Żeromskiego, wystawioną obecnie przez zespół teatru „Komedja“ (Karowa 18).

Wśród grona profesorów na scenie widzimy niezwykłe podobieństwo zewnętrzne do popularnych wśród nauczycielstwa pedagogów, (np. ulubiony w Warszawie geograf!)

Ulgowe bilety nabywać można w Komisji Propagandy Sztuki, ul. Zgoda 15.

IZA SZPIKULEC

To i Owo

Czysta pedagogika — w piśmie ujęta

Motto: *„Ale byłoby może lepiej, gdyby autorzy tych pomysłów sami wzięli się do liczenia wiewiórek, a burmistrzom miast, wójtom gmin i nam wszystkim dali święty spokój".*
(„Liczmy wiewiórki" — Gazeta Polska z dn. 26. I. b. r.).

1. Nauczyciel do rodziców: (list)

„Szanowni Państwo! Proszę łaskawie zastosować się do mej prośby, wyrażonej na zebraniu rodzicielskiem z przed 3 miesięcy w 19 punkcie porządku dziennego, gdyż w przeciwnym razie zmuszony będę odesłać Franka do domu. Jednocześnie komunikuję, że Jasiek z całą skrupulatnością podporządkował się 149 paragrafom naszego regulaminu samorządu szkolnego oraz spełnia wszystkie swoje obowiązki, przewidziane w §§ Statutu dla szkół powszechnych".

(Rodzice Franka i Józka, uczniów I klasy szkoły powsz. ze wzruszeniem oglądali list pana nauczyciela, ale że czytać nie umieli, na zebraniu nie byli, o punkcie 19 ani o Statucie nic nie wiedzą, więc — na wszelki wypadek — obu „gałganom" spuścili lanie, jak się patrzy).

2. Kierownik do nauczycieli:

„Podczas wizytacji klas stwierdziłem, iż zarządzenie moje bez daty Nr. 698 (186 + 145) vide uchwała R. P. § 17 z przed

6 lat jest wykonywane zaledwie w $89\frac{1}{2}\%$. Proszę o resztę, gdyż w przeciwnym razie wykorzystam przysługujące mi prerogatywy po myśli P. R. Z. W. D. m. w. C. D. w § 1519, Ust. 2 z dnia 9 maja" i t. d.

(Nauczyciele wszystko podciągają do 150% z tą myślą, że utrafią i w to o czem pisze w zarządzeniu kierownik, bo ani weź nie wiedzą co zawiera § 17 z przed 6 lat, a o dalszych cyfrach i literach pojęcia nie mają).

3. Do kierownika:

Zwracam panu uwagę, iż do dn. dzisiejszego nie nadesłał pan sprawozdania w myśl przepisów przelotnych z r. ..... ustęp 934, pozycja 253, § 800, L. H. C. R/3AA.

Do sprawozdania należy dołączyć:

a) Ogólną ilość zębów wszystkich dzieci, zapisanych do szkół. Przyczem należy wskazać, ile zębów wypadło w ostatnich 3 latach, ile wypadnie w ciągu dwóch lat najbliższych oraz ile jest zębów plombowanych: srebrem, cementem, gutaperką i t. p. Od rodziców dzieci z plombami srebrnemi i cementowemi proszę zebrać zeznania na piśmie: kiedy, u kogo, za jaką cenę i ewent. z jakich funduszów pokryli koszta plomb.

b) Jednocześnie proszę nadesłać zdjęcia rentgenowskie uzębień podległego mu personelu oraz swoje. Tożsamość uzębienia personelu potwierdzi pan własnoręcznym podpisem. Uzębienie pańskie stwierdzę ja osobiście. Czas i miejsce oznaczę w osobnem zarządzeniu.

c) Zwracam ankiety uczniów tamtejszej szkoły i proszę o skorygowanie błędów w zestawieniach:

1500 ankiet na temat: „Ile razy zdawało ci się że pan (pani) miał ochotę dać ci w skórę lub spojrzał na ciebie krzywo"?

1200 ankiet na temat: „Na jakich filmach dla młodzieży zabronionych jeszcze nie byłem (am) i dlaczego"?

1600 ankiet na temat: „Cobym zrobił (a), gdybym się wogóle nie urodził i dlaczego”?

d) Zechce pan odebrać następną partję 25.000 nalepek do rozsprzedaży wśród dziatwy szkolnej na Fundusz Zreformowanej Administracji.

„Wymienione powyżej sprawy winny być załatwione w ciągu 24 godzin od daty otrzymania niniejszego pisma”.

(Już trzecią godzinę nauczyciele zastępują kierownika na jego lekcjach, gdyż ten pisze nowe zarządzenie).

4. O jeden szczebel wyżej:

„Wślad za pismem naszem z przed 6 miesięcy, które wysłaliśmy jako b. b. pilne za Nr. 1.900.000/80.300 L. I. K. W. N./RWD 8 z dn. j. w. zapytujemy kiedy otrzymamy odpowiedż na wyłuszczone wyżej pismo. O ile odpowiedź nie nadejdzie w ciągu najbliższych 8 miesięcy, zmuszeni będziemy zwrócić się w tej sprawie po raz trzeci”.

Kierownicy otrzymają potrójną porcję nalepek na Fundusz Z. A. Ano, liczmy wiewiórki!

† Ś. P.

WACŁAWA ZALEWSKA

Członkini Sekcji Wychowawczyń Przedszkoli Z.N.P. Zmarła gorąco umiłowała swą pracę, odejście Jej budzi szczery żal wśród koleżanek.

Cześć Jej pamięci.

Adres Redakcji i Administracji:

Warszawa, Wybrzeże Kościuszkowskie 35. Tel. 5-87-29.

Członkowie Oddz. Warszaw. Zw. N. P. otrzymują „Głos Warszawski" bezpłatnie. Prenumerata „Głosu Warszawskiego" wynosi: rocznie 5 zł., półrocznie 3 zł., numer pojedyńczy — 50 gr.

Cena ogłoszeń: Cała strona 100 zł., 1/2 str. 50 zł., 1/4 str. 30 zł., 1/8 str. 15 zł. Drobne po 10 gr. za wyraz

Redaktor odpow. oraz wydawca z ramienia Zarządu Oddz. Warszaw. Zw. N. P. **STANISŁAW DOBRANIECKI.**

REDAKCJA RĘKOPISÓW NIE ZWRACA.

Druk. „SPOŁECZNA", Pl. Grzybowski 3/5, tel. 205-80.